Nr. 25. Kraków, Czwartek 22 Czerwca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

 Pr. III. / 32. II. 99.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Ck. Sąd krajowy karny, jako prasowy, orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 pk.: Zamieszczony w nrze 23 czasopisma „Naprzód“ Kraków 8 czerwca 1899 artykuł p. t. „Rok odpustu“ (strona 2) zawiera znamiona występków z § 302 i 303 uk., zaś ustęp artykułu „Konfiskaty pism“ (strona 4) od „w Krakowie“ do „opozycyi“ znamiona występków z § 300, 491, 492 uk. i art. V. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8, dz. pp. ex 1863. Zabrania się rozszerzania inkryminowanego artykułu, względnie ustępu, a zakaz ten należy ogłosić. Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a zabrany nakład tegoż ma być zniszczony.

Powody: W artykule „Rok odpustu“ autor stara się poniżyć naukę kościoła katolickiego o odpustach, oraz pobudzić do pogardy przeciw stanowi duchownemu, zaś w inkryminowanym ustępie artykułu „Konfiskaty pism“ stara się autor przez wydrwienie poniżyć zarządzenia władzy i wystawia osobę urzędową, odnośnie do jej czynności urzędowej, na publiczne urągowisko. Ck. Sąd krajowy karny jako Senat prasowy. Kraków dnia 11 czerwca 1899 r.

Morelowski.

PRZEGLĄD.

Ugoda austryacko-węgierska, której szczegóły teraz dopiero są nam już znane zupełnie, jest znamieniem bardzo istotnem dla całej dzisiejszej sytuacyi wewnętrznej. Ażeby dać pojęcie o tem, jak ta ugoda jest niesłychanem uprzywilejowaniem państwa węgierskiego na niekorzyść austryackiej części monarchii, podamy tu z niej kilka punktów:

Ugoda zapewnia obu połowom równe taryfy przewozowe na kolejach austryackich i węgierskich. W praktyce „równość“ ta przedstawia się jednak nieco odmiennie, niż w teoryi: Węgry są mianowicie, jak wiadomo, krajem o przeważnie rolniczym eksporcie, a w tych produktach wywozowych (zboże, mąka, bydło i t. d.) taryfa przewozowa ma znaczenie istotnie duże; tymczasem Austrya wywozi produkty przemysłowe, a dla tych, z powodu ich stosunkowo bardzo małych rozmiarów, taryfa jest czemś bardzo podrzędnem. Wynika z tego, że węgierski wywóz będzie robił konkurencyę austryackiemu, na podstawie tych korzysci, jakie mu da taryfa na austryackich kolejach.

Podobnie ma się rzecz z towarzystwami akcyjnemi. Tutaj wina spada przedewszystkiem na bezmyślną i niedołężną politykę przemysłową Austryi, której wynikiem są przeróżne utrudnienia, czynione zakładaniu i rozwojowi tych instytucyj. Nic więc dziwnego, że kapitaliści austryaccy zakładają towarzystwa akcyjne na Węgrzech, ażeby podlegać o wiele łagodniejszym i korzystniejszym prawom węgierskim, a stąd dopiero przenoszą działalność tych stowarzyszeń do Austryi, gdzie już one uważane są jako filie towarzystw węgierskich. W ten sposób powstaje groźny konkurent, wyhodowany niejako przez Węgry z austryackiego materyału.

Oryginalnym jest również punkt ugody, który postanawia, że premie wywozowe i ulgi podatkowe dla produktów konsumcyjnych mają być przez obie połowy podnoszone nie, jak dotąd, w stosunku do dochodów, ale w stosunku do sumy wywozu. Austrya, która jest przeważnie państwem wywożącem, będzie miała w ten sposób największą część tych premij na swoich barkach. W praktyce — jeśli np. weźmiemy pod uwagę cukier — rzecz przedstawi się tak, że Austrya będzie płaciła premie wywozowe dla cukru na to, ażeby Węgry, korzystając z wywozu tego produktu z Austryi za granicę, mogły swój cukier wwozić do Austryi.

I tak na każdym punkcie, gdzie niby zasadą jest „równomierny“ podział ciężarów, okazuje się w praktyce upośledzenie Austryi na rzecz Węgier. Za to wszystko Austrya ma czysto iluzoryczną korzyść, że związana jest z państwem węgierskiem w jedno terytoryum gospodarcze. Wiadomo jednak, jak rząd i społeczeństwo węgierskie pojmuje obowiązki swoje względem przemysłu rodzimego, jak popiera własne wyroby w wszelki możliwy sposób, wypierając w formalnym bojkocie produkty przemysłu austryackiego. Podwyższenie podatku od nafty nie przyniesie także żadnych ogólnych korzyści, płynąc jedynie do kieszeni galicyjskich nafciarzy.

Rząd austryacki okazał znowu zupełną nieudolność w kierowaniu nawą państwa. Ugoda taka, jaką zawarł hr. Thun, możliwą była tylko na podstawie § 14.; żaden parlament nie byłby jej uchwalił, bo żadna partya, choćby już tylko z obawy przed wyborcami, nie chciałaby brać tej hańby na swoje sumienie. Brak parlamentu jest dla hr. Thuna najpewniejszą rękojmią bezkarności za podobne zamachy na najistotniejsze interesy państwa.

Strejk tkaczy berneńskich trwa wciąż jeszcze. Ósmy już tydzień walczą robotnicy z możną garstką kapitalistów, która w żaden sposób nie chce ustąpić. I wierzyć się istotnie nie chce, że ta uporczywa walka toczy się o jedną godzinę skrócenia czasu pracy, o jedną godzinę snu i wypoczynku. Fabrykanci wzięli sobie za punkt honoru nie dać robotnikom tej godziny i nie ustąpić z pola walki, w nadziei naturalnie, że potrafią wygłodzić strejkujących i zmusić ich do poddania się. Ludność i nauka stają po stronie robotników i stwierdzają zgodnie, że dziesięć godzin pracy dla tkaczów jest najprymitywniejszem żądaniem hygieny i polityki społecznej; ale zatwardziali w grzechu swego postanowienia kapitaliści zamykają uszy na wszystkie głosy rozsądku, a mają tylko jeden cel przed sobą — zgnieść „zarzewie buntu“, ukarać nieposłusznych za samą zuchwałą chęć wydobycia się z pod ich absolutnej władzy.

Tymczasem sytuacya jest dla robotników stanowczo coraz lepsza. Już w samej tej niezwykłej istotnie wytrwałości, jaką okazują strejkujący, jest — można powiedzieć — pewność zwycięstwa. Przy końcu każdego tygodnia schodzą się robotnicy i w chwili, kiedy już niejeden z fabrykantów żywi błogą nadzieję ujrzenia nazajutrz pokornie wracających robotników, ślubują uroczyście wytrwać w walce aż do zwycięstwa. Mężczyźni i kobiety z zapałem i poświęceniem, które podnoszą ich w tych warunkach do stanowiska prawdziwych bohaterów, walczą z podziwienia godną solidarnością, a dla dumnych wyzyskiwaczy mają tylko jedną, niezłomną odpowiedź: żądamy dziesięciu godzin pracy. Silną pomocą dla strejkujących, potężną zachętą do wytrwania jest wspaniale objawiająca się w tym strejku międzynarodowa solidarność robotnicza. Tysiące i tysiące płyną z kieszeni robotników dla wsparcia walczących braci; polski, niemiecki i angielski proletaryat daje ochoczo podstawę materyalną ciężkiej, żądnej ofiar walce. I kiedy się porówna te obie walczące strony, kiedy się zestawi robotników, którzy z ochotą narazili się na nędzę, aby uzyskać bardziej ludzkie warunki bytu, z tą kliką fabrykantów, którzy już nawet nie interesem własnym się kierują, a wyłącznie tylko bezmyślnym uporem — to ma się tu znowu jeden dowód więcej, gdzie szukać czynnika prawdziwej kultury i postępu.

Nowa partya. Pod opieką silnych patroli policyjnych narodziło się w Krakowie niemowlę, nazywające się „stronnictwem katolicko-narodowem“. Zakładano tę partyę już kilkanaście razy, zawsze — bez skutku. Wychodził już z jej „katolicko-narodowego“ łona „Krakus“ (zwany popularnie „Pokraką“) i upadł, wychodziła „Prawda“ i upadła, wychodziła „Pochodnia“, „Naród“, „Stany“, „Grzmot“ i wszystko to ogromnie szybko upadało, chociaż kosztowało stosunkowo bardzo dużo pieniędzy. Nie wiedzie się jakoś naszym zfanatyzowanym klerykałom w pismach, ludziach i stowarzyszeniach. Kupili byli sobie Jaśkiewicza w Krakowie, okazał się prawie zbrodniarzem, nabyli tanio Gonkę w Tarnowie, musieli go się stamtąd pozbyć, zjednali sobie denuncyanta Wünschego w N. Sączu, ten okradłszy warsztaty, uciekł. „Przyjaźnie“ do dwóch lat poprostu zbankrutowały, bo niema w nich robotników, tylko majstrowie i ich synowie. Wzięto się więc znowu do nowej formy, a mianowicie do „polityki“.

Kto z narodem i z Bogiem chce żyć w zgodzie, ten musi zapisać się pod sztandar maszynisty kolejowego Stróżyńskiego, który wprawdzie mało jeździ na maszynie, ale za to wygłasza „mowy“ nawet tam, gdzie go nikt słuchać nie chce. Kto z Bogiem i z narodem trzyma, ten musi dopomódz kilku stańczykowskim docentom i młodziutkim profesorom do utworzenia „partyi“, oczywiście katolicko-narodowej. Polacy w Galicyi są niemal wszyscy katolikami i dlatego potrzeba jeszcze osobnego „katolicyzmu“, którego apostołem w polityce mają być pp. Roztworowski i Czerkawski!... Każda partya zgadza się w Galicyi z rozwojem narodowości i dlatego młode odrośla stańczykowskie jeszcze osobno

Karmić głodnych...

Szkic.

Hrabina Lindheimowa była przewodniczącą „szlacheckiego komitetu pań dla zniesienia nędzy społecznej“. Zbierano się w jej salonach raz w tygodniu, a radzono i obmyślano nad sposobami najłatwiejszego zapobieżenia złemu, jedząc tort czekoladowy lub smaczną przekąskę. Hrabina Lindheimowa wyróżniała się stale rzeczoznawstwem omawianej kwestyi, słusznemi poglądami i trafnemi pomysłami. Niestety, trudnem było ich wykonanie, a to dla drobnej zwykle przeszkody. Nie szkodziło to bynajmniej hrabinie, która nie dawała się niczem zrazić i nadal się sprawą zajmowała.

Przed paru dniami zwołała ona walne zgromadzenie i powitała zebranych programową mową. Dobrane to były i nader pięknie ułożone frazesy! A z jakimże zapałem mówiła! Poprostu wspaniale! A więc na początku wspomniała o nędzy i strasznej niedoli, jakie panują w dzielnicach fabrycznych, o nędznych płacach, marnem wynagrodzeniu zniszczonych egzystencyj... Unosiła się nad setkami bladych i wycieńczonych dziewcząt, zajętych pracą sklepową, przedstawiała zebranym niedolę tych istot, przykutych dzień cały do sklepowej lady, mówiła, że wystawione one są na niebezpieczeństwa, łatwo mogą być uwiedzionemi, te biedne, zapracowane stworzenia! W końcu wspomniała i o głodzie. Panie z największej nawet arystokracyi płakały, a gorzkie łzy spływały po najbardziej dostojnych obliczach. Młodziutka hrabianka Laura zapomniała nawet teraz o swych kochankach i myślą była w tej chwili u małych, brudnych dzieci robotników, o wpół otwartych ustach i wielkich rozszerzonych źrenicach, w których głód się przebijał.

Zkądże wiedziała o tem wszystkiem, ona, ta dobroczynna i miła hrabina Lindheimowa? Czyżby doznała może kiedyś sama głodu?... Nie można nawet przypuszczać prawdopodobieństwa tego domysłu.

Lindheimowie prowadzą bardzo piękny dom, jedzą wykwintnie, a dobroć kuchni hrabskiej słynie w okolicy.

Hrabina mówiła także o „tych złych ludziach“, którzy w dzielnicach roboczych miewają kazania rozmaitej treści, chcą szerzyć światło między ludem, chcą go uczynić samodzielnym, umysł mu rozjaśnić... Ludzie ci, źli i niesumienni, nie uszanują niczego, nie szczędzą nawet nagan i niemiłosiernie, bez poważania wyrażają się o wysokiej arystokracyi, wielebnym klerze i godnym rządzie. Nad nimi to właśnie trzeba zwycięstwo odnieść i w tym celu powstało to stowarzyszenie, zawiązał się „komitet szlacheckich pań dla zniesienia nędzy społecznej“.

Hrabina mówiła mniej więcej w tym sensie, a ogólne i liczne oklaski były jej nagrodą.

* * *

Hrabina Lindheimowa czuła się przeznaczoną do spełnienia pewnej misyi i postanowiła następnego dnia rozpocząć swą działalność. Uważała głód za jeden z najbardziej ważnych czynników, które trzeba było usunąć.

Zwróciła się w tym celu do dyrektora szkoły ludowej w najbiedniejszej dzielnicy miasta, z prośbą o przysłanie jej biednego chłopca, należącego do jednej z najuboższych rodzin. Ona zajmie się nim i da mu całodzienne utrzymanie.

Siedziała właśnie w swym buduarze, oczekując przyjścia chłopca. Sprawa zaczęła ją zajmować. Było to, bądź co bądź, miłe urozmaicenie nudnych rozrywek codziennego życia. Dotychczas słyszała tylko o nędzy, nie znając jej nigdy zbliska.

Nareszcie panna służąca oznajmiła przyjście oczekiwanego chłopca.

— Wprowadź-że go zaraz!

Służąca wepchnęła do pokoju bladego i szczupłego chłopczynę.

— Całuję rączki! — wyjąkał szeptem nieśmiałym chłopczyk, kłaniając się przytem niezgrabnie.

— Przybliż-że się!

Malec nie śmiał stąpać po posadzce, pokrytej drogiemi dywanami. Boże! jakże to wszystko błyszczy się i świeci. Nie widział dotychczas nigdy w życiu tak wiele drogocennych przedmiotów! Jakże nędznym i biednym wydał się sobie wobec nagromadzonego tutaj bogactwa, wobec panującego zbytku, on, drobny i chudy, w swem źle uszytem ubranku, podartych pończochach, zni-

chcą wziąć „naród“ w dzierżawę partyjną!...

Śmieszne to i niezgrabne, pomimo że urodziło się to u jezuitów. Zabawną zaś nad wyraz wszelki jest komedya, odegrana między „Czasem“ organem stańczyków, a „partyą katolicko-narodową“. „Partya“ przeklina „Czas“, a ten ją błogosławi; „partya“ wypowiada stańczykom niby okropną wojnę, a stańczycy ręce zacierają z radości, że jezuici próbują zmącić wodę u dołu... Ileż bo tu w Krakowie klerykali narobili niby „partyj“, puszących się jakimiś programami, mających niby jakieś wydziały i organizacye!

Są najpierw antysemici, potem „chrześciańsko-ludowi“, „chrześciańsko-socyalni“, „katolicko ludowi“, a teraz „katolicko-narodowi“. W głowie się mąci spokojnemu człowiekowi, gdy patrzy na tę maskaradę. Skompromituje się jaki wykpigrosz lub szalbierz w jednem kółku, zakłada zaraz drugie, pożrą się między sobą jacy oczajdusze brukowi, wnet na drugi tydzień ogłaszają światu, że już do innej „partyi“ należą i tak w nieskończoność...

Nic nie pomoże jednak przemalowywanie szyldu, skoro w samym sklepie tandeta i oszustwo haniebne.

Zjazd słowiańskich dziennikarzy, a raczej przygotowania do niego, czynione teraz w Krakowie, przedstawiają istotnie ciekawe widowisko. Pisma, które w życiu codziennem walczą ze sobą najbrudniejszemi środkami, wydzierają sobie wzajemnie abonentów, podkopują dołki jedno drugiemu, okradają się z zasady w najbezczelniejszy sposób, teraz zasiadły obok siebie, by w harmonijnej zgodzie radzić nad „wspólnem dobrem“. Swój swego zawsze odnajdzie: toteż nic dziwnego, że znalazły się obok siebie „Przegląd“ i „Ruch katolicki“, „Czas“ i „Głos Narodu“ i jak się tam jeszcze nazywają te kryjówki wszetecznictwa i brudów galicyjskich. Zaiste, piękniejszej kompanii nie można było sobie wymarzyć i jeżeli reszta „pobratymczych“ krajów wyśle na zjazd podobnych „naszym“ reprezentantów, to będziemy mieli jedyną w swoim rodzaju wystawę jakby umyślnie dobranych gadzinowców. Ciekawą tylko jest rzeczą, w czyjem imieniu będą ci ludzie występowali? czy będą mieli bezczelność głosić, że reprezentują „opinię publiczną słowiańskich narodów“?...

W tak pięknem towarzystwie ze zdziwieniem ujrzeliśmy także „Słowo Polskie“. Czy wypadało pismu, które tak często wyrażało pogardę swoim „kolegom po piórze“, oddającym honor i sąd własny na usługi najnędzniejszych spraw, zasiąść obok Ehrenberga i jemu podobnych opryszków? Dziwna to doprawdy moralność, która oburza się na brudy dziennikarstwa galicyjskiego, a równocześnie daje im niejako sankcyę przez przyjacielskie zetknięcie się z nimi. Jestto już widać przekleństwem galicyjskich stosunków, że żadne pismo burżuazyjne nie może tu pozostać zupełnie czystem...

Nic jednak tak dobrze nie oddaje charakteru całego przyszłego zjazdu i ludzi, którzy w nim będą brali udział, jak ta ścisła komisya, złożona z trzech ludzi, a wybrana dla ułożenia programu obrad zjazdu. Pp. Beaupré, Ehrenberg i Konopiński to trójca, mająca dla galicyjskiego dziennikarstwa znaczenie — rzec można — symbolistyczne. Jaka zgodność uczuć i pojęć musi panować w sercach tej trójki, jeśli ona ma przedłożyć zjazdowi jednolity program!... Kto się godzi na tak ścisłe towarzystwo Ehrenberga, ten z pewnością zasługuje na to. I to można prawie bez zastrzeżeń powiedzieć o całej prasie galicyjskiej.

Gmina m. Krakowa jako przedsiębiorca.

Od chwili wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby minęło z górą 10 lat, i mimo tak znacznego upływu czasu wielkie masy robotników nie zostały dotąd ubezpieczone w kasach chorych. W szczególności większe przedsiębiorstwa łatwo omijają odnośne przepisy ustaw, a władze polityczne, powołane do czuwania nad wykonywaniem ustawy, patrzą przez palce na to lekceważenie przepisów, uważając widocznie, że nie należy się zbytnio zajmować losem robotnika.

Jednym z wielkich przedsiębiorców, dla których życie i zdrowie robotnika nie przedstawia żadnego znaczenia, jest gmina m. Krakowa. Gmina m. Krakowa zatrudnia w swych przeróżnych przedsiębiorstwach około 1000 ludzi, którzy na wypadek choroby żadnej zgoła nie znajdują opieki, nie będąc zgłoszonymi do kasy chorych.

Miejska Kasa chorych od chwili swego istnienia bezustannie dopomina się o ubezpieczenie robotników gminnych, szturmuje ciągle do magistratu, jako władzy politycznej, by gminę do ubezpieczenia swych robotników w kasie chorych zmusił, jak dotąd — bezskutecznie. Znana powolność naszych władz w załatwianiu spraw im poleconych wyradza się w złą wolę, o ile idzie o los robotnika, któremu należy zapewnić jaką taką opiekę. To też magistrat m. Krakowa do ostatniej chwili uporczywie — a więc przez lat dziesięć — odciągał załatwienie ubezpieczenia robotników gminnych i dopiero w ostatnich czasach skutkiem nakazu namiestnictwa we Lwowie sprawą tą o tyle się zajął, że wezwał radę miasta, względnie sekcyę ekonomiczną, jako reprezentantkę gminy, do oświadczenia się na żądanie Kasy chorych co do ubezpieczenia robotników gminnych.

Mówi przysłowie — wart Pac pałaca a pałac Paca — i zdanie to całkiem słuszne. — Nasi ojcowie miasta, którzy setki robotników zatrudniają w przedsiębiorstwach gminnych, nie ustępują w niczem magistratowi. Mógł magistrat przez lat dziesięć sprawę tę zwlekać, to mogą to samo czynić i radcy miejscy, a gdy im już przyjdzie oświadczyć się tak lub nie, to uczynią wszystko, co trzeba, by szkodę robotnikom, szkodę gminie samej, którą reprezentują, szkodę wreszcie Kasie chorych przynieść — mniejsza o to, czy z pogwałceniem zasad prostego rachunku i zdrowego rozsądku.

To też na posiedzeniu sekcyi ekonomicznej po długiej dyskusyi nie zdołali radcy miejscy dojść do jedynie rozumnego i uczciwego załatwienia sprawy, tj. do ubezpieczenia robotników gminnych w miejskiej kasie chorych, ale rzecz oddali napowrót magistratowi do wypracowania odnośnych projektów.

Ustawa o kasach chorych w trojaki sposób nakazuje ubezpieczać robotników w razie choroby: 1) albo w ogólnych kasach chorych danego powiatu, czy miasta, 2) albo w odrębnych dla danego przedsiębiorstwa założonych kasach chorych, 3) albo wreszcie pozwala władzy politycznej uwolnić danego przedsiębiorcę, t. j. gminę, od obowiązku zgłaszania swych robotników w Kasie chorych, pod warunkiem, że ci zapewnioną mieć będą opiekę przez 20 tygodni i cały zarobek. Ostatni sposób nie może wchodzić w rachubę, gdy idzie o robotników, dziennie i licho płatnych, którzy bardzo często zmieniają swego przedsiębiorcę. Występując np. ze służby w gminie, tracą oni w razie choroby wszelkie prawa do opieki lekarskiej, podczas gdy przynależąc do Kasy chorych, mają prawo już po opuszczeniu pracy w czasie 6 tygodni korzystać w całej pełni z praw członka, gdy zachorują.

Drugi sposób też nie jest odpowiedni, albowiem nie można mówić o korzyściach dla robotnika z takiej kasy, która ograniczona jest na kilkuset zaledwo członków. Doświadczenie bowiem i zdrowy rozum uczy, że kasy o małej liczbie członków nic robotnikowi zgoła w razie choroby nie dają, bo dać nie mogą, skoro wszystkie wkładki obracane bywają na koszta administracyjne. Gmina przeto, zakładając osobną kasę, musiałaby do niej albo znaczne sumy dokładać, albo też traktowałaby swoich chorych po macoszemu.

Pozostaje przeto jedyny sposób załatwienia tej tak ważnej dla setek robotników sprawy — tj. ubezpieczenie ich w miejskiej Kasie chorych. — Wymaga tego dobro robotników i dobro samejże gminy. Inaczej jednak myślą o tej sprawie nasi ojcowie miasta. Kto wie — może skłonnymiby byli pójść za głosem rozsądku, gdyby np. tak Kasa chorych była w rękach „przyjaźniaków“. Ponieważ jednak socyalno-demokratyczni robotnicy Kasą rządzą, przeto w imię zacietrzewienia zdobywają się na odwagę raczej narazić się na zarzut słuszny kołtuneryi i głupoty, i robotników gminnych w miejskiej Kasie nie ubezpieczają, niż, jak to przystało na światłych mężów, dać miejsce interesowi gminy i robotników samych i ubezpieczyć ich tam, gdzie dla nich płyną n a j w i ę k s z e korzyści — a więc w miejskiej kasie chorych.

Gmina m. Krakowa zanadto lekko pojmuje swe obowiązki publiczne wobec robotników i zanadto pewną jest siebie, gdy myśli, że jej tak łatwo przyjdzie urzeczywistnić plany uszczuplenia praw, robotnikom przez ustawy powszechne zastrzeżonych. Spotka się ona ze stanowczym protestem ze strony robotników, którzy nie dopuszczą, aby tę odrobinę ustawodawstwa ochronnego robotniczego zabierać im miała nieokiełznana zaciekłość radców-kołtunów. A już tu zwracamy się do rozumnych i nieuprzedzonych, do radców-obywateli, dla których ubezpieczenie robotników gminnych w m. Kasie chorych nie przedstawia się, jak to zauważył pewien „uczony profesor“ radca miejski, jako podatek socyalistyczny, aby przeszkodzili, iżby dla zadowolenia instynktów klasowych rady miejskiej igrano z losem kilkuset robotników gminnych.

Znaczenie stowarzyszeń spożywczych.

Jednym z najwybitniejszych dowodów ciągłego rozwoju i postępu w łonie samej myśli socyalistycznej są stowarzyszenia spożywcze i stanowisko, jakie wobec nich z biegiem czasu zajmowały partye socyalistyczne. Zrazu istniało bezsprzecznie pewne uprzedzenie do samej idei spółek konsumcyjnych, które uważano za niepotrzebne zabagnianie sprawy robotniczej, za przeszkodę w postępach ruchu. Zapatrywanie to, ta niechęć, która przebijała się zawsze z wszystkiego, co socyaliści mówili o stowarzyszeniach spożywczych, miała wówczas uzasadnienie w stanowisku, jakie zajmowali w tej kwestyi zwolennicy tej idei. Entuzyastyczne wynoszenie znaczenia spółek dla kwestyi socyalnej, wytwarzało z drugiej strony równie bezwzględną opozycyę. Dziś stosunki zmieniły się o tyle, że niema już prawie na tym punkcie ani entuzyastów ani bezwzględnych przeciwników. Zgodzono się prawie powszechnie na to, że w ruchu robotniczym spółki konsumcyjne mają znaczenie i rolę ś r o d k a, nie celu — a praktyka wykazała, że środka tego bynajmniej nie wolno lekceważyć, że znaczenie jego w tym zakresie jest wcale niemałe. I nie ma już dziś prawie socyalisty, któryby w tej sprawie nie godził się ze zdaniem Kautsky'ego, że „prędzej czy później w każdym kraju spółki konsumcyjne powołane są do odegrania niemałoważnej roli w walce emancypacyjnej klasy robotniczej“ — obok naturalnie wszystkich dotychczasowych sposobów tej walki.

Na temat znaczenia spółek konsumcyjnych znajdujemy w 5 nrze „Gewerkschaft“ ciekawy artykuł wybitnego socyalisty belgijskiego, dra E. V i n c k a, który opowiawiada nam o ścisłym związku spółek belgijskich z ruchem politycznym i zawodowym belgijskiej partyi robotniczej.

Żywszy ruch w kierunku zakładania spółek konsumcyjnych w Belgii datuje się od r. 1880. Od tego czasu wszystkie te stowarzyszenia wzrosły w gwałtowny sposób, a np. brukselski „dom ludowy“, który w r. 1881 miał zaledwie 71 członków i majątek, wynoszący 700 fr., dziś liczy już 1700 członków i wybudował sobie dom, który kosztował 1,000.000 franków. Świadczy to naturalnie o niesłychanej żywotności tych spółek, a sam ten fakt nadaje im już znaczenie bardzo doniosłe. One też były od samego początku istotnemi ogniskami, około których skupiało się życie partyjne, w których jednoczyły się rozproszone dotąd czynniki, z których nierzadko wytwarzały się pierwsze zaczątki silniejszych centrów ruchu robotniczego. A dopieroż kiedy się te instytucye odpowiednio rozwiną, jakież rozliczne oddają korzyści politycznemu i zawodowemu ruchowi! „Dają one — powiada autor oma-

---

szczonych i łatanych bucikach. Pokojowa trąciła go nagle w bok, co mu przytomność wróciło.

Powoli doszedł do szezlongu, na którym hrabina siedziała. Stał teraz przed nią, nie śmiąc wzroku podnieść.

— Powiedz-że mi, jak ci na imię?

— Ja... ja... nazywam się Franio.

— Franio... wcale ładne masz imię Usiądź zatem Franiu!

Ma usiąść. On... ma usiąść na tem pięknem krześle, pokrytem jedwabnemi poduszkami. W domu gotowi wcale nie chcieć mu wierzyć, gdy im to opowie. Usiadł jednak... ostrożnie i uważnie, aby nie zgnieść pięknych i drogich poduszek. Cieszył się teraz, że go siostra dziś rano czysto i staranniej, niż zwykle, umyła i gęstym grzebieniem gładko mu włosy uczesała. Wyglądał przeto lepiej i czyściej.

— Będziesz od dzisiejszego dnia u mnie jadać, kochany Franiu!

Franek uśmiechnął się. Dziwne to i prawie trudno w to uwierzyć. Wolno mu będzie najeść się do syta. Codziennie... tak smacznemi potrawami! Ach, na schodach już czuł zapach pochodzący z kuchni, łechtał mu zapach smacznych potraw podniebienie, przypomniał sobie to w tej chwili, ciesząc się obietnicą słyszaną. W tej chwili nawet słyszy w przyległym pokoju brzęk ustawianych talerzy.

— A teraz, opowiedz-że mi cokolwiek o waszym domu. Dobrze, Franiu? Mów o twoim ojcu, matce i rodzeństwie!

Franek milczał. Nie rozumiał wcale, jak coś podobnego hrabinę interesować może? I o czemże ma właściwie opowiadać?

Hrabina czuła się zawiedzioną w swych oczekiwaniach. Przedstawiała sobie zupełnie inaczej dzieci nędzarzy. Zupełnie odmiennie! Zdawało jej się, że muszą one być uniżone, wdzięcznością przepełnione, zachwycone okazywanemi dobrodziejstwami.

A Franek nie był do nich wcale podobnym. Stąpał z nogi na nogę, gryzł uparcie paznogcie i nawet nie raczył ręki jej ucałować! Wynika stąd słuszne spostrzeżenie, że ludzie biedni wychowują swe dzieci źle i nawet bardzo niedbale.

O wdzięczności, ani mowy! Ni jednego wdzięcznego słowa nie słyszała z ust jego! Uważał snać za rzecz prawie naturalną dane mu przyrzeczenie, nie dziwił się, że chce mu codzienne dawać utrzymanie... Nie mają snać ludzie ci zmysłu dla oceniania okazywanych im dobrodziejstw. Powtórny to już wynik złego wychowania. Rodzice nie wszczepiają dzieciom uczucia wdzięczności... Teraz zamiast odpowiadać na jej pytania, mówiąc o domu rodzinnym, stał przed nią, mnąc trzymany w ręku kapelusz.

Hrabina uzbroiła się w potrzebną cierpliwość.

— A więc, kochany Franiu, masz pewnie rodzeństwo? liczne?

— Tak... jest nas sześcioro...

— Pewnie uczycie i bawicie się grzecznie razem, prawda?

— Uczymy?... nie...

— Nie, dlaczegóż to?

— Młodsze nie chodzą jeszcze do szkoły, siostra i ja nie mamy czasu na naukę!

— Nie macie czasu? Nie rozumiem tego?

— Siostra musi w domu gotować, ja rąbię drzewo, noszę wodę i chodzę za zakupnem do miasta...

— Dobrze, a cóż matką wasza cały dzień robi?

— Matka... Franek zawahał się...

— A zatem?

— Matka?... Ojciec wypędził matkę z domu.

— Wypędził?

— Tak, bo nie dawała mu spokoju, nalegając nań, by się z nią ożenił. Ojciec mówił, że nie może, bo nie ma pieniędzy...

Hrabina była oburzoną. I ona... ona chciała wyświadczać takim ludziom dobrodziejstwa. Jak bezbożnie oni żyją? Bez ślubu! Mają dzieci tyle, żyjąc z sobą, nie pobrawszy się. Okropność! Życie rodzinne nieuporządkowane, brak religii, brak moralności! Im dobrodziejstwa wyświadczać, znaczyłoby popierać bezbożność, grzechy!

— Powiedz mi, a ojciec, czy on o was się nie troszczy?

— Ojciec... nie...

— Także nie, a dlaczegóż to?

— Ojciec chodził wprzód do roboty, a teraz... teraz... jest... on... jest... on... jest...

— No, gdzież jest obecnie?

wianego artykułu — wszystkim organizacyom socyalistycznym, stowarzyszeniom politycznym, zawodowym, kasom wzajemnej pomocy, towarzystwom kształcącym i t. d., bezpłatne mieszkanie i wspierają je także pieniężnie. Mogę powiedzieć śmiało, że bez pomocy tych spółek nasza (t. j. belgijska) prasa socyalistyczna prawie że nie mogłaby się była utrzymać — a w żadnym razie nie byłaby się tak rozwinęła, jak się rozwinęła istotnie. Koszta wyborów do parlamentu, do rad gminnych i prowincyonalnych, do sądów przemysłowych i rad pracy ponoszą w największej części nasze stowarzyszenia spożywczo-wytwórcze“.

Agitacyjne znaczenie belgijskich spółek polega w pierwszym rzędzie na kolportaży i wydawaniu broszur i na dzielnej pomocy materyalnej przy każdym strejku. Oto piękny przykład tej pracy i jej pomyślnych rezultatów: „Przed kilku laty wybuchł w Kwenast (29 km. od Brukseli) strejk robotników w kamieniołomach. Przedsiębiorcy byli liberałami, robotnicy członkami partyi katolickiej. Brukselskie stowarzyszenie spółkowe postanowiło przyjść robotnikom z pomocą w walce z kapitałem i wnet ujrzano na drodze z Brukseli do Kwenastu wielkie, czerwonemi chorągwiami ozdobione wozy z chlebem. We wszystkich wsiach, przez które one przejeżdżały, witano je owacyjnie, a biedni strejkujący w Kwenast przyjęli je, jak dar opatrzności. Zbytecznem będzie dodać, że przy rozdziale chleba dawano również wszystkim robotnikom socyalistyczne pisma i broszury, że wskutek tego zaczęli oni chętnie słuchać naszych agitatorów i stali się gorliwymi towarzyszami, którzy dziś mają silną organizacyę“. Powtóre spółki konsumcyjne dają partyi dzielnych agitatorów politycznych i zawodowych, którzy mając zapewniony byt niezależny, mogą się z całym zapałem oddać pracy dla sprawy robotniczej. Istotnie, prawie wszyscy najdzielniejsi towarzysze belgijscy, jak Anseele, Volders, Bertrand i inni są, albo byli zajęci w spółkach konsumcyjnych. Robotnicy, którzy za agitacyę byliby narażeni niechybnie na utratę zarobku, gdyby pracowali w fabryce, mają tutaj zupełną swobodę działania.

Nie można przeto zarzucać spółkom, jakoby odciągały zdolnych agitatorów od pracy agitacyjnej; przeciwnie, widzimy, że stanowią one dla nich trwałą podstawę materyalną, bez której praca agitacyjna byłaby im znacznie utrudnioną. Zmuszając zaś do zajmowania się praktycznemi sprawami, stowarzyszenia spółkowe są dobrym środkiem przeciwko doktrynerstwu i rozszerzają bezsprzecznie pogląd praktycznych działaczy. „Nasze domy ludowe — powiada tow. Anseele — zaślubiły niejako ze sobą dwie rzeczy: interes i ideał. Robią one interesy, nie spuszczając z oka ideału“. W ten sposób pojęte i prowadzone spółki, nic dziwnego, że pociągają do siebie robotników belgijskich, że partyi przynoszą niezliczone korzyści, a wrogom imponują ciągłym rozwojem i trwałym bytem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę odbyło się zgromadzenie poufne izraelickich towarzyszy malarskich w „Brüderlichkeit“. Tow. Bałanda przedstawił, w jaki sposób należy przeprowadzić po warsztatach wybory mężów zaufania i jaki jest ich zakres działania.

Kraków. We wtorek zebrali się robotnicy rzeźbiarscy w lokalu „Siły“. Tow. Bałanda omówił sposób organizowania tego zawodu.

Nowy Sącz. Poufne zgromadzenie robotników budowlanych odbyło się w poniedziałek 19 b. m. w sali „Siły“. Tow. Kurowski przedstawił położenie zawodu i zaznaczył, że niedostatki wykazane usunąć może tylko organizacya. Tow. Skibicki omawiał stosunki w kasie chorych i obchodzenie się urzędników z robotnikami.

Nowy Sącz. Dnia 17 bm. odbyło się poufne zgromadzenie kolejarzy, na którem zebrało się około 200 osób. Tow. Kurowski zdawał sprawę z czynności organizacyi austryackich kolejarzy, poczem przedstawiał cele i zasady tegoż. Zgromadzenie uchwaliło wyrazy sympatyi dla strejkujących berneńskich tkaczy i uchwaliło 5-centowy podatek tygodniowy.

Nowy Sącz. Dnia 18 bm. odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem przy udziale 3000 przeszło osób. Przewodniczył tow. Miczan, referował o „organizacyi zawodowej“ tow. Kurowski. Przy punkcie porządku dziennego: „położenie polityczne i ekonomiczne kraju“, do którego zabrał głos tow. dr. Z. Marek, począł praktykant starostwa, Skrobaczewski, w gwałtowny sposób przerywać mowcy, przemawiał sam do zgromadzonych, aż wreszcie rozwiązał zgromadzenie, co wywołało takie oburzenie, że z trudem tylko można było uspokoić obecnych.

W interesie powagi władzy leżałoby, aby wysyłać na zgromadzenia ludzi światłych, a nie młodzików, nie mających doświadczenia. Taka publiczna interwencya koncepisty Skrobaczewskiego na rzecz „przyjaźniaków“ nie potrafi przywołać do życia zamarłej „Przyjaźni“ — a z pewnością i samemu Skrobaczewskiemu w karyerze nie pomoże.

Schodnica. W środę 7 czerwca odbyło się w Schodnicy poufne zgromadzenie. O znaczeniu organizacyi referował tow. Lasocki. Zebrani postanowili w najbliższym czasie wnieść statuta do namiestnictwa, a tymczasem przystępować do stowarzyszenia „Zgoda“ w Borysławiu.

Borysław. W niedzielę 11 bm. miał tow. Lasocki w stow. „Zgoda“ odczyt „o położeniu robotników borysławskich“. Mówca przedstawił obłudną politykę pp. Szumskich, Gąsiorowskich et consortes. Zabierali głos w dyskusyi tow. Więcław, Frydlewicz i Wojkówka, ilustrując stosunki straszne, panujące w borysławskich kopalniach. Zebranych było przeszło 500 robotników. Uchwalono przystąpić do związku austryackich górników. Wreszcie uchwalono jednogłośnie wykluczyć ze stowarzyszenia Jakóba Locherta, stojałowczyka, o czem poniżej.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Brutalność majstra). Szadek Józef, majster malarski przy ul. Tomasza l. 20 zamieszkały, dnia 19 bm. pobił aż do krwi dwóch nieletnich terminatorów. Jeden z nich Józef Chemski, laj 14 liczący, zatrudniony był przez rok i dwa miesiące, drugi Teofil Kozłowski, lat 15 liczący, przez rok i sześć miesięcy. Terminatorzy ci do dziś dnia nie mają książek robotniczych, umowy o naukę nikt nie zawierał, do cechu nie wpisani!! Oto dbanie naszych majstrów o podniesienie przemysłu drobnego!

Szczakowa. (Z kolei północnej). Naczelnik stacyi p. Żebrawski w Szczakowie w nietaktowny sposób obchodzi się z robotnikami. Dotychczas w wolnych chwilach węglarze pomagali przy przenoszeniu pakunków podróżnych. Ale to się nie podobało p. Żebrawskiemu i zakazał tym biedakom, którzy za 70 ct. dziennie muszą przez 36 godzin ciężko pracować. Kiedy w ubiegły piątek dwóch węglarzy przeniosło podróżnym pakunki, wówczas inteligentny ten naczelnik kazał położyć węglarzom rzeczy i wołał wobec publiczności: „Łajdaki, złodzieje“ i tym podobne słówka, z pamiętnika swego wyjęte. Niedawno wydalił on węglarza za to, że zaskarżył strażnika finansowego za pobicie.

Również i p. Zapałowicz, naczelnik ogrzewalni w Krakowie, zwykł używać do ludzi pracy: „ośle, gałganie, drabie itd.“ Nawet siwego włosa robotnika nie poszanuje. — Ale do czasu dzban wodę nosi.

Schodnica. S. Gleicher, majster krawiecki, wyzyskuje w ohydny sposób swych robotników. Praca trwa u niego w lecie 15 godzin, w zimie 18 godzin, za płacą tygodniową 2 złr. do 3 złr. 50 ct. i wikt. Dnia 5 czerwca robotnicy porzucili u niego pracę, żądając 12-godzinnego (!) dnia roboczego. Niech więc żaden towarzysz krawiecki u tego majstra nie przyjmuje roboty.

Borysław. (Kopalnie Länderbanku). Lochert Jakób, zastępca Sztygara na I grupie kopalń Länderbanku, dnia 27 maja przy „vorschusie“ zbierał od górników na uroczystość Bożego Ciała, a właściwie na pijatykę, jaką sobie z okazyi tej uroczystości dozorcy i niektórzy robotnicy z panami urzędnikami Länderbanku za swoje własne pieniądze w cielęcej zgodzie urządzają. Zebrał na ten cel wtedy 56 złr. Dnia 10 czerwca zbierał wraz z Fikusem na pokrycie deficytu (!) z tej zabawy i zmuszał robotników, którzy nie byli wcale na tej pijatyce, do oddawania swych ciężko zapracowanych groszy; który nie chciał dać, odgrażał się: „Czekaj! ja cię nauczę“. Jednemu wozakowi nawet, tow. Józefowi Mazurowi, zagroził, że jak nie da, to będzie miał 10 wozów mniej! Z tego powodu zgromadzeni na odczycie 11 czerwca członkowie stow. „Zgoda“ uchwalili jednogłośnie wykluczyć Jakóba Locherta ze swego grona.

Jak wykonuje zarząd Länderbanku rozporządzenia, dotyczące ochrony życia robotnika. Szczególne rozporządzenia, zezwalające na „förderowanie“ z szybów lepu i wosku za pomocą elektryki, zabraniają jednak spuszczenia robotników do szybu. Przepisów tych jednak nie pilnują inżynierowie tacy jak Werber, gdyż wiele czasu zajmuje im... widmo socyalizmu. To też w sobotę 10 czerwca stał się wypadek na II grupie, wskutek którego Antoni Semionek, lat około 40 liczący, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, połamał obie ręce. Na zachodzie po rzeźniach używają elektryczności do zabijania bydła, w Borysławiu — do mordowania ludzi!...

Jędrzejowi Wilusiowi, dozorcy na II grupie, radzimy być nieco wstrzemięźliwszym w rozdzielaniu robotnikom w biały dzień na ulicy i po szynkach policzków, bo z drabem takim rady sobie dadzą borysławscy robotnicy.

Robotnicy z szybu, trzymanego od Länderbanku w dzierżawie przez p. Mendelsona, skarżą się, że praca trwa u nich często 9—10 godzin, zamiast 8 godzin.

(Z kopalń Banku kredytowego). W kopalniach Banku kredytowego rabują w biały dzień robotników. Inżynier Łukaszewski oddał 21 robotnikom w akord pogłębianie głównego szybu o średnicy 4-metrowej i obiecał 60 złr. od metra głębokości, tymczasem za 59 metrów, o które szyb pogłębili, wypłacił im po 45 złr. za metr. Zatem $^1/_4$ zarobku im wydarł! Robotnicy przy tej robocie robią trzema zmianami po 7 ludzi. Kopie się w bardzo twardym pokładzie, od którego stal odskakuje, olej skalny równocześnie leje jak z dachu, że robotnik co chwila musi sobie ściągać koszule, a drugi wyciera go trocinami. Robi się wprawdzie 8 godzin, ale po pracy potrzeba 4 godziny prać ze siebie koszulę i myć się, tak przesiąknie wszystko olejem skalnym. I ludzie ci przy pracy tak uciążliwej i tak szkodliwej zdrowiu nie mogli zarobić więcej jak po 1·30 złr. i kilka centów za szychtę, gdyż urwano im 25 proct. z ich zarobku. Panu Łukaszewskiemu za wysokim się widocznie wydawał zarobek tych ludzi; przyzwyczajony on wypłacać po 70—90 cent. za szychtę górnikowi.

Bochniewicz dozorca w kopalni Banku kredytowego, przymusza robotników do pracy 12-godzinnej, pomimo ustawy, nakazującej szychtę ośmiogodzinną.

Gąsiorowski, „ojciec robotników“, dyrektor kopalń Banku kredytowego, obciąga górnikom przy wypłatach samowolnie na mundury górnicze bez zapytania się czy chcą czy nie chcą. Praktyk takich ustawa zabrania, cóż to jednak Gąsiorowskiego obchodzi? W Galicyi przecież szlachcic, a do tego dyrektor, stoi zwykle ponad ustawą. Niektórym górnikom ściągnięto w ten sposób po kilkanaście, a nawet po 20 złr., a mundurów nie widać; zwodzą ich z miesiąca na miesiąc. Pieniądze te na mundury ściągają nieregularnie tak, że robi to wrażenie jakoby pan Gąsiorowski pieniędzmi temi pokrywał deficyta kasowe...

Nawratil, sztygar w Banku kredytowym, nigdy nie da dobrego słowa robotnikowi, uczciwie pracującemu na kawałek chleba, za to taki, który przyniesie mu sera, masła itp., robi dwie lub trzy szychty a przy wypłacie 10 lub kilkanaście guldenów dostaje! Pan Gąsiorowski nie wie o tem, lub wiedzieć może nie chce, bo to jak powiadają: ręka rękę myje! Robotnicy z Banku kredytowego obrabiają za darmo pole pp. Matkowskim, do których się Nawratil przyżenił, za co otrzymują nagrodę w przypisanych szychtach, znoszą dla Nawratila na ręce Matkowskich ser, masło, jaja itp. prezenta, a pan Matkowski, korespondent „Monitorów“, „Kuryerów“ etc. za to skromnie milczy o wyzysku i nadużyciach, jakie się dzieją w kopalniach Banku kredytowego. Milczenie jest złotem...

Tarnopol. (Przyczynek do statystycznych dat dla inspektora przemysłowego z życia robotników.) Ciekawe stosunki mieszkań robotniczych, a szczególnie co do pomieszczenia warsztatów w Tarnopolu komunikują nam robotnicy:

Pojęcie ludzkie przechodzi jak zwierzęcą jest opieka wielkiej części t. zw. majstrów tarnopolskich nad robotnikami. I tak niejaki Blaustein, następca kulturnych Merlów, no i Oblery, Godruny i innych wyzyskiwaczy podolskich, ma piekarnię w piwnicy, do której światło dochodzi formalną dziurą lochową, niby w stylu okienka, lecz i to okienko musi być zamknięte, bo przy chodniku położone. Prawie wszystkie piekarnie żydowskie to okropny obraz nędzy, steku niechlujstwa, a co główna, formalne kaźnie i stajnie.

Nielepiej rzecz się ma w warsztatach stolarskich, w tych głównych siedliskach znanego etycznego żydowskiego brudu. Wystarczy zaglądnąć do kaźni, niby warsztatu, Szulka Bryndasa, gdzie okna piwnicznego suterynowego warsztatu z jednej strony do ustępów, a z drugiej do kanałów wychodzą; zaglądnąć dalej do Juffych, gdzie dziesiątki robotników pracuje w ruinach, urzędownie na zdemolowanie przeznaczonych, gdzie obok istnieje zatamowany kanał kloak miejskich. Wobec tego odpowiedź jasna, dlaczego to u nas grasują suchoty i inne choroby epidemiczne. I cóż pomoże zarządzenie inspektora przemysłowego, kiedy wszechmożna klika ma wszędzie swych sprzymierzeńców. Jeśli robotnik chce się użalić na majstra — znajdzie satysfakcyę pańszczyźnianą: „cechmajster“, po libacyi z majstrem, robotnika wypoliczkuje i kwita. Sąd więc doraźny.

Okropne tu panują stosunki, nie mówiąc już o tem, że biednemu robotnikowi każą od 5 rano do 9 a nawet 11 w nocy pracować, że w lochu, co się nazywa pracownią, śpią na warsztacie, że w strawie podanej znajdują otręby. Przeważnie część majstrów żyje wyłącznie kosztem robotnika. Niejeden zarobek robotnika obraca na swoje hulaszcze życie i karty, wielka zaś część utworzyła kartel oddawna, przy pomocy którego biedny terminator i czeladnik ponosić musi sam wszelkie opłaty cechowe, ubezpieczeniowe, a w końcu robotnik dowiaduje się, że „szef“ i tego nie zapłacił.

Zdziczenie, wyzysk i niewolnicze traktowanie panują tu niepodzielnie, nic więc dziwnego zatem, że u nas szepcą sobie, że władza i „cechmajster“ prowadzą wielką politykę, jeden drugiego z szacunku czy z bojaźni unika... — Podobno ręce mają związane...

Robotnik z nad Seretu.

Towarzysze! Pamiętajcie o tkaczach, strejkujących w Bernie!

— W więzieniu!

— W więzieniu?

— Tak! — Hrabina podniosła się. To już przechodzi miarę wszystkiego. Taka hołota! A z jakąż otwartością, jak szczerze opowiada jej to wszystko ten chłopiec? Uważa pewnie to za naturalne, nie widzi prawdopodobnie w tem opowiadaniu nic złego!

Bez ślubu żyją, matka wypędzona, ojciec w więzieniu, sześcioro drobnych dzieci w domu... bez opieki, bez utrzymania!... Jednem słowem, hołota! w całem słowa tego znaczeniu.

Hrabina zadzwoniła na służącą.

— Wyprowadź stąd chłopca, pójdź z nim do kuchni. Niechaj mu obiad dadzą! Wróć jednak zaraz, proszę cię!

Po wyjściu służącej, doszła hrabina do swego biurka w stylu rococo i wyjąwszy zeń kopertę, włożyła do niej dziesięcioguldenowy papierek. Doznała dziś zawodu. Nie przypuszczała wcale, że ludzie podobni istnieć mogą. Uczyniła bardzo słusznie, oddalając wczas chłopca Jak łatwo mogło w domu coś zginąć!

Srebrna zastawa, serwisy, lub coś innego! Boże! tacy ludzie zdolni są...

Panna służąca weszła do pokoju.

— Pani hrabina rozkaże?

— Proszę cię, wręcz temu chłopcu, gdy będzie od nas odchodził, tę kopertę, i powiedz mu, żeby już więcej tutaj nie przychodził! Rozumiesz, że już nie powinien więcej wracać. Rozważyłam rzecz całą... Powiedz mu to.

— — — — — — — — — — —

Hrabina Lindheimowa nie opowiadała nikomu o nieudałej próbie w swoich chęciach ulżenia nędzy społecznej.

„Komitet szlachecki pań dla zniesienia nędzy społecznej“ nie uszedł swego losu. Urządza on raz w roku wspaniały bal dla celów dobroczynnych, bal z tańcami i szampanem. W dzień po tym balu ogłasza jedna z gazet codziennych listę uczestników w tem dobroczynnem zajęciu. Nazwisko hrabiny Lindheimowej jest pierwsze na liście... Zresztą podczas innych posiedzeń, odbywających się w ciągu roku, opowiadają sobie zebrane tam panie z „komitetu“ o rozmaitych miłostkach, swatanych małżeństwach... skandalikach...

KRONIKA.

Stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie urządza w niedzielę dnia 25 czerwca 1899 wielką zabawę ogrodową na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Miki. Początek o godz. 2 popołudniu. Wstęp od osoby 20 ct.

Większą turę agitacyjną odbył w ubiegłym tygodniu tow. Daszyński w środkowej Galicyi. Po wygłoszeniu odczytu we Lwowie, pojechał do Drohobycza, gdzie w niedzielę odbyło się olbrzymie zgromadzenie pod gołem niebem. Około 8 tysięcy ludzi wzięło w niem udział. Tegoż samego dnia popołudniu odbyły się ogromne dwa poufne zgromadzenia w piekle galicyjskiem: Borysławiu. We wtorek wygłosił tow. Daszyński odczyt publiczny w sali ratuszowej w Przemyślu, a w środę w Jarosławiu w wielkiej sali hotelu Wiktorya. Dokładniejsze sprawozdania podamy w następnym numerze.

Propaganda p. Horoszkiewicza wśród kolejarzy przeciw nam wydaje błogie skutki. Dla głupszych założono „cech (!!)“ kolejowy w Podgórzu, którego zadaniem jest „uczciwie grzebać“ służbę kolejową. Dobrowolni ci karawaniarze, zorganizowani bez statutu, mają stanowić „bractwo nagłej śmierci“. Dla rozrywki założyć kazał p. Horoszkiewicz „Czytelnię kolejową“. Do tego stowarzyszenia „zachęcają“ urzędnicy służbę i podurzędników tak ze stacyi, jak i z przestrzeni. Ażeby byt stowarzyszenia utrwalić, „dobrowolnie“ podpisują kolejarze deklaracyę, mocą której naczelnik p. Mynarski nakazał kasie wytrącać członkom z płacy wkładki. Jakąż korzyść mają członkowie z tej czytelni? Czy tam mogą się oni zastanawiać nad polepszeniem doli kolejarza, czy tam odbywają się może jakie odczyty lub pogadanki? Czy zarząd jest obowiązany ująć się za członkiem, którego dyrekcya skrzywdziła? Nie! Stowarzyszenie to służy jako lokal dla rozrywki pewnej grupie kolejarzy, którzy zabawiają się... kartami. Pod fachowem kierownictwem p. Wyszkowskiego, prezesa, systematycznie ogrywa kilka jednostek, bardzo u p. Mynarskiego mile widzianych, naiwniejszych z pośród członków. Przed kilku dniami kilku przegrało tam całą pensyę, a byli między nimi i ojcowie rodzin. Oto ten umoralniający wpływ agitacyi p. Horoszkiewicza. Raczej szulerzy, niż socyaliści! To myśl przewodnia kolejowych polityków. Wielu z pośród członków tej „Czytelni“ pragnie wystąpić z niej, ale obawiają się cofnąć u p. Mynarskiego swej „dobrowolnej“ deklaracyi do wytrącania z pensyi wkładek. Oburzenie na tych szulerów jest tem większe, że oni to zadenuncyowali członków zawodowego stowarzyszenia kolejarzy do słynnego Kostrzewskiego, który właśnie Wyszkowskiego ma za lokatora w swym domu.

Czuła ta opieka p. Horoszkiewicza nie otacza natomiast kolejarzy, przeniesionych na nowo otworzyć się mającą przestrzeń Trzebinia-Skawce. Dla przestrzeni tej (oraz w Suchej) nie ma dostatecznej ilości mieszkań dla przeniesionych. Podobno p. Horoszkiewicz nosi się z myślą rozpisania konkursu na dostawę kilkudziesięciu namiotów dla personalu kolejowego. Upoważnieni jesteśmy zaprosić go na współlokatora pod namioty!

Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego dało „Głosowi Narodu“ sposobność do wyrażenia kilku uwag o hygienicznych warunkach pracy robotników galicyjskich, które kończy takiemi słowami: „Gdyby niejeden przedsiębiorca był prawdziwym obywatelem kraju i patrzył trochę dalej, poza koniec swojego nosa, dołożyłby niezawodnie starania, aby tę ważną przyczynę niedoli robotniczej usunąć, uczynić ludziom pracę, przez polepszenie warunków zdrowotnych w zakładach przemysłowych i fabrykach, znośniejszą, a przez to wydatniejszą“. Nic słuszniejszego, dobrzeby tylko było, gdyby ten szanowny organ, któremu się nagle zebrało na tyle miłości dla robotników, zaczął poprawę od swego najbliższego otoczenia i zobaczył, co się dzieje na jego własnem śmietnisku, zanim nam zwróci uwagę na żydowskie warsztaty w Brodach, Tarnopolu i t. d. Mamy tu na myśli drukarnię p. Korneckiego, gdzie się drukuje „Głos Narodu“. Jest to nora tak okropna pod względem zdrowotnym, że te dziewięć i więcej godzin dziennie, które tam muszą przebywać robotnicy, stają się dla nich istotnem zabójstwem. Już przed kilku laty inspektor przemysłowy zwrócił uwagę właścicielowi drukarni, że koniecznie powinien zmienić lokal, bo obecny jest poprostu niemożliwy. Pomimo tego drukarnia ta miesci się dotąd w tym samym lokalu, pełnym smrodu, umieszczonym w sąsiedztwie kloak, stajni i innych podobnych zabudowań, z powodu czego nie można nawet okien otworzyć. Lokal odznacza się nadto ciemnością i ciasnotą, tak iż bardzo częste są wypadki pożarów, wynikłych z potłuczenia lamp i zapalania się nafty. Nowemu inspektorowi przemysłowemu w Krakowie zwracamy uwagę na te straszne stosunki w drukarni p. Korneckiego, które wymagają gwałtownej sanacyi.

Podobnie straszne wprost stosunki hygieniczne i urządzenia lokalu panują w drukarni Fischera, gdzie zecernia i maszyny umieszczone są w suterynach, popod któremi przepływa kanał, pełen smrodliwych wyziewów, który utrudnia pracującym tamże oddychanie. Tak samo panują tu ciemności egipskie i ciasnota. W dodatku właściciel drukarni zatrzymuje nieprawnie zecerom żydowskim, którzy i tak są nędzarzami, zapracowane pieniądze do kilkudziesięciu guldenów.

Strejk chłopski w Torkach i Poździaczach pod Przemyślem, o którym wspominaliśmy w przeszłym numerze, zakończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących chłopów. Zarówno wójt Hołowid, jak jego wspólnik, Birken, zmuszeni byli zwrócić chłopom wynagrodzenie za dnie, w których strejkowano, nadto dopłacić odciągniętą im sumę po 1 ct. i $^1/_2$ ct. od stopy kubicznej szutru i ziemi, wszystkich na nowo przyjąć do roboty i nadal tę samą cenę, jaka z podjęciem robót umówioną była, płacić. Chłopi z okolicznych wsi okazali swym walczącym towarzyszom niezwykłą solidarność — żaden, pomimo próśb i obietnic Hołowida i Birkena, nie przyjął roboty w miejsce strejkujących.

Ciekawy dokument publikuje w ostatnim numerze „Głos Przemyski“. Tamtejsza komenda korpuśna, chcąc zapobiedz szerzeniu się „propagandy socyalistycznej“ wśród żołnierzy, wydała rozkaz, polecający śledzić bacznie żołnierzy, szczególnie poza obrębem kasarni, uważać, z kim obcują, jak się wyrażają o armii i t. p. W razie podejrzenia, że żołnierz przebywa w towarzystwie „partyi przewrotowej“, należy donieść o tem natychmiast przełożonej władzy, ale tak, ażeby żołnierz ów nie dowiedział się, kto go śledził i kto o nim doniósł. Akty śledztwa w takiej sprawie należy uważać za „tajne dokumenty“, a wyrok powinien być jak najsurowszy. Oto piękny przyczynek do etyki militaryzmu. Rozkaz ten otacza żołnierza całą siecią szpiclów i wytwarza formalny system denuncyacyi, pod groźbą, że ktoby się od niej uchylał, uważany będzie za współwinnego. Na domiar wszystkiego, polecenie to ma być utrzymane w tajemnicy przed żołnierzami, tak, iż istotnie mamy tu do czynienia z wyrafinowanym pomysłem zastawiania pułapek na niespodziewających się niczego złego ludzi. Nie powstydziłaby się go rosyjska żandarmerya. Czy zaś przynosi on zaszczyt armii, o której szczytnem powołaniu tyle się u nas mówi, to inna kwestya...

Policya przemyska zasądziła tow. Witołda Regera na 50 złr. kary za rzekome przekroczenie 11 ces. pat. z roku 1854. Sądzącym był osobisty wróg tow. Regera, komisarz policyi Benoit, który w swej zapamiętałości policyjnej posunął się do dowolnej zmiany protokółu świadka dowodowego p. Kwiatkowskiego, wstawiając dowolnie w zeznania jego nazwisko tow. Józefa Schifflera jako współwinnego. Natychmiast na miejscu udowodnił p. Kwiatkowski p. Benoitowi, że on nie podawał i nie mógł podać nazwiska tow. Józefa Schifflera, bo tenże wcale obecnym na odczycie ks. Ingrama w „Gwieździe“ nie był. Pomimo, że żaden z powołanych świadków nietylko nie udowodnił winy tow. Witołda Regera, ale przeciwnie, wprost świadkowie, powołani przez komisaryat policyi, oświadczyli, że tow. Witołd Reger stał spokojnie, robił notatki z odczytu, komisarz policyi Benoit ściągnął protokólarnie, bez konfrontacyi z zasądzonym, zeznania od kaprala 18 pułku obrony krajowej Sokołowskiego, od sierżantów 18 p. obr. kraj. Józefa Futeraka i Michała Hoffmana, nadto zeznanie od członka Wydziału „Gwiazdy“, Wilczka, i na podstawie tych nieprawdziwych zeznań wydał zaoczny wyrok. Tow. Witołd Reger wniósł rekurs do namiestnictwa. Namiestnik hr. Piniński, któremu powinno zależeć — o ile nam się zdaje — na sumienności swoich urzędników, powinien wytoczyć śledztwo kom. policyi Benoit za podobne prowadzenie protokółu i napędzić takiego urzędnika. Benoit to druga odbitka Markowskiego — tylko nierównie gorsza.

Kto podkopuje religią? Do księdza Gromady w Borysławiu przyniósł 11 bm. wieczorem swoje chore dziecko do chrztu Jan Pękala. Niezastawszy jednak księdza na probostwie, a dowiedziawszy się, że zabawia się na inspekcyi górniczej, poszedł tam wraz z rodzicami chrzestnymi dziecka. Ksiądz Gromada zły, że mu przerwano zabawę, przywitał żonę tow. Kwiatka, będącą za matkę chrzestną, słowami: „Ty łajdaczko! wynoś się, bo ci dam w pysk!“ Z dzieckiem musiano pójść aż do Tustanowic do chrztu, bo ksiądz Michał Gromada wolał się bawić, niż jednę duszyczkę od mąk czyściowych wybawić!“

Domowy złodziej w c. k. starostwie przemyskiem wiele kłopotu nabawił Lanikiewicza. Z zamkniętych kas i biurek starostwa giną od dłuższego czasu pieniądze i stemple, a ostatniemi zaś dniami ukradziono z kancelaryi sekretarza starostwa Olszewskiego grubszą sumę pieniędzy, przeznaczonych na roboty w powiecie. Złodziejem tym, jak zbadano, musi być któryś z funkcyonaryuszów starostwa, dobrze obeznany z rozkładem kamienicy i wewnętrznemi urządzeniami biur — bo niemal regularnie, gdy tylko wpłynęły jakiekolwiekbądź pieniądze do starostwa, na drugi dzień ulatniały się bezpowrotnie. Lanikiewicz nie powiadomił dotąd urzędownie ani prywatnie organów bezpieczeństwa o kradzieżach w starostwie, przeciwnie stara się je ukryć przed okiem publiczności — z całej sprawy złodziejskiej robi tajemniczą zagadkę. A może nieznany złodziej, ze względów politycznych, nie może być ścigany?... Wszak i takie wypadki zna kryminalistyka galicyjska. W Przemyślu zasądzono nawet w r. 1895 i 1896 czterech robotników za to, że udowodnili Haraszczakowi — dziś odsiadującemu rok więzienia za kradzież — że jest złodziejem.

Wybryki władz prowincyonalnych przechodzą często wszelkie granice. Z końcem maja b. r. wracał robotnik Michał Pytlik z Jodłowy do Budapesztu i wiózł z sobą kilka kosów. Na stacyi w Tuchowie zbliżył się do niego jakiś pan (podobno sędzia Cz.) i oznajmiając, że nie można wieźć ptaków za granicę, kazał mu iść ze sobą na policyę. Tu badano Pytlika, jakby popełnił jaką zbrodnię: nie pomogły usprawiedliwiania się, że nie wiedział o podobnym zakazie, musiał poddać się wyrokowi, skazującemu go na 3 złr. grzywny, albo 48 godzin aresztu. Na taką samą karę skazano szwagra Pytlika, Szpaka. Pytlik połowę kary odsiedział, a 1·50 zapłacił. Daremnie później upominał się o zwrot kosów, które chciał odesłać do Jodłowy; ptaki zniknęły gdzieś w tajemniczy sposób. Cała ta sprawa, która jest od początku do końca nadużyciem władzy, oprze się o sąd.

Przeciw tow. Lasockiemu wytoczyła prokuratorya śledztwo o występek z § 303 u. k. (obraza religii) z powodu znanego zajścia w kościele borysławskim. Ciekawiśmy czy i jezuicie Coselowi wytoczy prokuratorya śledztwo o prowokacyę w kościele, o czyn, dający się również pod § 303 podciągnąć?

Pod adresem starosty drohobyckiego powiatu! Czy wiesz pan o tem, jak lekarz starostwa obchodzi się z robotnikami? Stanisław Osika pracował w akcyjnej spółce naftowej w Schodnicy jako pomocnik przy pompie. Dnia 5 września 1898 r. przy kuplowaniu pompy zdarzyło mu się nieszczęście. Lewą nogę złamało mu poniżej kolana, prawą roztrzaskało. Sześć miesięcy przeleżał w szpitalu w Schodnicy. Dostał z zakładu ubezpieczeń 40 złr. i wezwanie do poddania się w starostwie drohobyckiem ponownym oględzinom lekarskim (z daty 3 kwietnia 1899 r. do l. 14311/99.). Gdy przyszedł do starostwa, lekarz ordynujący zapytał go: czego potrzebujesz? Gdy ten pokazał wezwanie zawołał: Zabieraj się, nie masz sprawy durniu!“ Robotnik ten, uszkodzony przez wypadek, odszedł z niczem, obecnie ani pracować nie może, ani też pensyi żadnej nie dostaje, dzięki karygodnemu postępowaniu lekarza ze starostwa. I takie brutalne postępowanie ma wyrabiać w robotniku szacunek dla władz!

Rachunki partyjne.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Abiturent 1·—, Jak chcecie 1·—, K. K. —·20, Dwóch wściekłych —·20, Abituryent-socyalista —·15, N. N. —·30- H. K. —·30, Młody —·05, Z. 1. —·10, Z. 2. —·10, Z. 3. —·05, L. 4. — 10, S. 5. —·10, R. 6. —·10, T. 7. —·10, K. 8. —·10, Motyl —·10, Książyk —·10, Józef Chiżyk —·10, Stowarzyszenia: metalurgicznych 1·50, stolarzy 1·63, Samwal, Nędza i Turczyński —·30, Mecenas —·10, Lumpek —·10, Drukarnie: Korneckiego —·65, Uniwersytecka 2·15, Fischera —·85, Narodowa —·50. Razem 12·01; poprzednio wykazano 100·45, ogólna suma złr. 112·46.

Fundusz prasowy: Serkowski 1·—, Sokołowski N. 14 1·—, Abituryent 1·—, Dr. Albert P. 3·—, Sonnenschein 1·—, Tatar —·20, Münz —·10, przez tow. Ochmańskiego —·40. Razem złr. 7·70.

Fundusz prześladowanych: Abituryent 2·—.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Festyn „Chóru robotniczego“ odbędzie się w niedzielę 25 czerwca. Szczegóły zob. kronikę.

BACZNOŚĆ! Wielki festyn partyjny odbędzie się d. 16 lipca **w parku krakowskim.**

Niniejszem zawiadamiamy, iż z dniem 18 czerwca r. b. Księgarnia i drukarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej, Redakcya i Administracya „Światła“. Ekspedycya zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ „Arbejtera“ przenoszą się na nowy adres, który będzie brzmiał: **J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leyntonstone London N. E.**

Przemyśl.

Publiczny wiec włościański odbędzie się w niedzielę 25 czerwca w sali teatralnej na „Zamku“. Porządek dzienny: 1. Polityczne i ekonomiczne położenie kraju. 2. Rady powiatowe a chłopi. 3. Sprawozdanie poselskie Stefana Nowakowskiego. Początek o godz. 1-szej w południe.

Odczyt z dziedziny anatomii odbędzie się w niedzielę 25 czerwca staraniem miejscowej filii „Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza“. Początek o godz. 7 wieczorem w sali magistratu.

Lwów.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia zawodowo-zapomogowego robotników szewskich „Przyszłość“ odbędzie się w niedzielę dnia 25 czerwca b. r. o godzinie 10-ej rano w sali własnej ul. Ormiańska l. 25 na parterze.

Wiedeń.

Zgromadzenie ludowe polskich robotników odbędzie się w VI dzielnicy w dniu 2 lipca b. r. z porządkiem dziennym: „Partya robotnicza a wybory do Rady gminnej“. Referować będzie tow. Słowik.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.